

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 3 (401)

NIEDZIELA 15 STYCZNIA 1967

ROK IX



Piąte: NIE ZABIJAJ!

„Bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało stracić do piekła na zatrącenie”.

Kiedys głos bijących na twogę dzwonów obwieszczał grożące niebezpieczeństwo mieszkańcom warownego grodu, głuchy werbel murzyński tam-tamów — mieszkańcom dżungli, dym i płomień ogniska — indiańskim koczownikom. Dziś zastępuje je przeraźliwy ryk syreny alarmowej, sygnały S.O.S. wysyłane na falach eteru, ekran radaru i inne precyzyjne urządzenia bezpieczeństwa.

Człowiek zawsze starał się wszystkimi możliwymi sposobami zabezpieczyć się przed utratą zdrowia i życia, obstawiać się czujkami, ostrzegającymi przed napaścią wroga, kataklizmem przyrody, inwazją chorobotwórczych organizmów, czy po prostu przed wypadkiem ulicznym. Na straży zdrowia i życia ludzkiego, stanęła cała armia pracowników, od lekarza dyżurującego w pogotowiu ratunkowym, do policjanta, regulującego ruch na skrzyżowaniu ulic.

To stanowisko człowieka wypyta z instynktu samozachowawczego, wszczepionego w duszę przez Stwórcę. Jest ono jak

najbardziej słuszne. — Zdrowie i życie są bowiem jednymi z największych — w wymiarze doczesnym — dóbr człowieka. Ich obrona jest obowiązkiem wynikającym z samego faktu człowieczeństwa i z piątego przykazania Bożego: „Nie zabijaj”. — Przykazanie to — jak każde inne przykazanie Boże — leży jak najbardziej w ludzkim klimacie. Dane mu zostało dla zabezpieczenia całego jego istnienia.

Przy analizie treści piątego przykazania popełnia się często dwa błędy. Po pierwsze: ma się na myśli tylko zbrodniczy zamiar pozbawienia kogoś życia. Po drugie: — i to jest znacznie częstsze — zapomina się o tym, że piąte przykazanie dotyczy całego człowieka, to znaczy jego ciała i duszy. Że stoi na straży nie tylko dobra ludzkiego ciała, ale i dobra ludzkiej duszy.

Zagadnienie „zgorzenia” — szkody wyrządzonej duszy bliźniego — z trudem dociera do człowieka. Potrafi się on łatwo przejąć katastrofą żywiołową, w której ginie ludzkie życie, i szczerze powiedzieć: „To straszne!”. Potrafi oburzyć się na widok zniszczonych klombów w parku czy murów historycznego zabytku i domagać

się surowego ukarania winnych. Ale ten sam człowiek na widok zdewastowanych złym przykładem dusz ludzkich, na wieść o szerzącym się niebezpieczeństwie niosącym im szkodę, wzruszy ramionami obójnym gestem: „Co mnie to obchodzi!”, lub rozłoży bezradnie ręce: „Co ja na to poradzę”. Sygnały S.O.S.: „Ratujcie nasze dusze” tonące, zalane falą zgorzenia, nie wywołują w nas potrzeby solidarnej akcji ratowniczej.

Człowiek dał do ręki grzechotkę trędowatemu, wymyślił pasiak i mur więziennej dla złoczyńcy, izoluje ludzi zarażonych chorobą zakaźną. Ale gorszy cięciom pozwala bezkarnie hasać po świecie.

Tymczasem Chrystus wymierzył przeciw nim słowa bezwzględne, potępiające: „Bia- da temu, przez którego zgorzenia przy- chodzą! Lepiej by mu było, gdyby mu zawieszono kamień młyński na szyi i wrzu- cono go w morze, niż żeby miał zgorzycy jednego z tych mniejszych”.

Słowa Jezusa — tak zawsze miłosiernego i przebaczącego dawcy Dobrej Nowiny — przejmują lekimi i niepokojem. W ich kontekście S.O.S. piątego przyka- zania brzmi z mocą trąby zwiastującej Sąd Ostateczny. Tu chodzi bowiem o duszę człowieka, o dobro najwyższe w wymiarze nie tylko doczesnym, ale i wiecznym. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli szkodę poniesie na duszy swojej? Albo coż może człowiek dać w zamian za duszę swą?”.

Jeżeli oburzamy się i potępiamy tych, którzy przyczyniają się do utraty zdrowia i życia bliźniego, jakich słów użyć mamy pod adresem tych, którzy złym przykła- dem, namową, zachętą, wciągają w zło drugiego człowieka, najczęściej młodego? Którzy szerzą zepsucie słodkim słowem, uwodzicielskim gestem? Którzy gloryfikują czyny nieetyczne, podkreślając ich urok, korzyści i łatwiznę, a równocześnie zabija- ją najpiękniejsze i najszlachetniejsze idea- ły życiowe?

Krystyna Salaburska, we wstrząsającej nowelce pt.: „Spotkanie z diabłem”, o- pisuje historię młodej laborantki, która na skutek chuligańskiego wybuchu utraciła wzrok, a w związku z tym prace i narzecz- (Dokończenie na str. 4)



Wbrew tradycji nakazującej Papieżowi odprawienie pasterki w Kaplicy Sykstyńskiej, Paweł VI na Boże Narodzenie opuścił Watykan i udał się do Florencji. W mieście tym — które tak strasznie ucierpiało wskutek powodzi — Ojciec św. odprawił pasterkę, entuzjastycznie przyjmowaną (nasze zdjęcie) przez jego mieszkańców. Ten gest Ojca św. jeszcze raz potwierdza, jak bardzo bliscy są jego sercu ludzie dotknięci nieszczęściem kataklizmów.

FP 2433

„Zaproszono też na gody Jezusa...”

Przyjęcie przez Pana Jezusa chrztu z rąk św. Jana Chrzciciela miało na celu nie tylko potwierdzenie autorytetu i misji Jana. Miało nie tylko być dowodem wielkiej pokory Zbawiciela. To zetknięcie się wody z Panem Jezusem przez jej wylanie na głowę Syna Bożego — uświęciło ją i uczyniło materią chrztu odpuszczającego grzechy.

Podobnie udział Pana Jezusa w uczcie weselnej w Kanie Galilejskiej uświęca małżeństwo, które Chrystus podnosi do godności Sakramentu i czyni je w Kościele komórką rozwoju chrześcijaństwa.

Kana — dzisiaj nazwana Karf Kenna — jest niedużym miasteczkiem położonym o dwie mile od Taboru, a półtora mili od Nazaretu, w którym Pan Jezus „wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i ludzi”.

Do tej pięknie położonej miejscowości przybył Pan Jezus wraz z Matką Najświętszą i swoimi uczniami, przyjmawszy zaproszenie nowożeńców na ich wesele. W okolicznościach, które opisuje dzisiejsza Ewangelia — Pan Jezus czyni pierwszy cud: przemienia wodę w wino. I tym — jak pisze św. Jan — „okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego”.

Ewangelia dzisiejsza tchnie pięknem wielu prawd. — Na pierwszym miejscu autor ukazuje troskę Matki Bożej o bliźnich. Prosi Jezusa o cud, prosi po raz pierwszy, przypuszcza bowiem — po ludzku rozumując — że Chrystus Pan, mając już przy sobie grono uczniów, rozpoczął tym samym swą publiczną działalność mejsjańską.

Pan Jezus zrazu odmawia. Matka Najświętsza nie zraza się jednak odmową. Każę sługom czekać na rozkazy Mistrza. I od tej chwili już stale Maryja Panna wstawia się u Boga za nami, stąd też jest powszechnie uznana za wszechpośredniczkę łask Bożych. Jak w Kanie Galilejskiej ostatecznie Pan Jezus wypełnił Jej prośbę, tak i dzisiaj Bóg daje posłuch Jej wstawiennictwu.

Obecność Chrystusa Pana na godach weselnych nie tylko potwierdza prawdę o wielkości i ważności instytucji małżeństwa od dawien dawna, ale wyraźnie instytucję tę uświęca i doprowadza ją do godności Sakramentu. Zwłaszcza św. Paweł rozwija później bogactwo prawdy o sakramencie małżeństwa. Nazywa je tajemnicą, kiedy pisze: „Tajemnica to jest wielka, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele”.

Tenże Apostoł porównuje też łączność męża i żony do łączności, jaka istnieje między Chrystusem i Kościołem: „Mąż jest głową żony, a Chrystus jest Głową Kościoła, ciała swojego, którego jest Odkupicielem”.

Mówiąc o związku Chrystusa z Kościołem poruszamy zasadniczą myśl o Kościele jako Mistycznym Ciele Chrystusa. — Mając na uwadze ten ścisły związek, a równocześnie podobieństwo małżeństwa do związku jaki zachodzi między Chrystusem a Kościołem, św. Paweł pisze: „Jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim we wszystkim mają być poddane”. Mężom zaś nakazuje: „Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić obmyciem

wodą w słowie żywota; i zgotował sobie Kościół pełen chwały, nieskalany i bez zmyty, bez cegokolwiek co by mu ujęmę przynosiło, ale święty i niepokalany. Tak mężowie mają miłować żony swoje, jak własne swe ciała”.

Oczywiście, obraz ten wyznosi małżeństwo — męża i żonę — do wyższego rzędu. Wyciąga ich z przyziemnego pojmwania związku dwojga ludzi. Czyni ich istotami, które mogą uczestniczyć z mocy Sakramentu w przeogromnej skarbnicy zasług Chrystusa i Kościoła.

Małżeństwo w Kanie Galilejskiej dlatego zostało zaszczycone obecnością Pana Jezusa, bo w intencji Chrystusa miało ono stać się tym nowym związkiem dwojga ludzi, którzy dadzą początek świętemu małżeństwu.

Oby wszyscy katolicyce małżonkowie — mężowie i żony — zechcieli się wmyśleć w tę wielką prawdę o małżeństwie chrześcijańskim. W to zwłaszcza, że małżeństwo ich jest Sakramentem, że z istoty swej i przeznaczenia powinno więc być święte, nierozdzielne, pełne obopólnej, szczerzej miłości, a więc przede wszystkim wierności i wzajemnej pomocy.

Mężowie i żony! Czy Chrystus przebywa jeszcze wśród Was, jak wśród nowożeńców w Kanie Galilejskiej?

Ewangelia

NA 2 NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

15 stycznia

(według św. Jana 2, 1-11)



Onego czasu były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był na gody i Jezus i uczniowie Jego. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzecze jej Jezus: Co Mnie i tobie niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzecze Matka Jego sługom: Cokolwiek wam powie, czyńcie. A było tam sześć stągwi kamiennych, postawionych dla oczyszczenia żydowskiego, biorących w siebie każda po dwa albo po trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napelnijcie stągwie wodą. I napelnili je aż do wierzchu. I rzecze im Jezus: Czerpajcie teraz, a zameście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz wesela skosztował wody, która stała się winem, a nie wiedział skądby było (lecz wiedzieli słudzy, którzy wodę czerpali), woła oblubienca i rzecze mu: Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy sobie podpiją, wtedy podlejsze, ty zaś dobre wino zachowałeś aż do tego czasu! Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i objawił chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

Powstałem z kamienia.
 Myśli i dłoń ludzka wydożyła z bezkresnej bryły linie moje smukłe i płynne. W blasku twórczego spojrzenia stałem się tym, czym jestem.
 Spod gradu uderzeń, spod ostrych cięć dłuta wyszedłem piękny i pożyteczny. Pod ostrym dłutem powstała moja uroda, moje znaczenie, moje powołanie.

Otrzymałem piękne zadanie:
 by być dla ludzi źródłem przybliżonym. Źródłem, które niesie pokój i obmycie, które daje ochłodę i oczyszczenie.
 Ustawiono mnie w sieni.
 Smukłe dziewczęta przynosiły wodę ze źródeł i wlewały ją w moje wnętrze, jako i we wnętrza innych stągwi, podobnych do mnie.
 Dobrze jest być pełnym. Dobrze jest dawać czerpać ze swojej pełni wyciągającym się dłońmi, służąc obmyciu i orzeźwieniu.

Nadszedł dzień święta.
 Przez sieni przechodzili weselni goście. Zabrzmiały weselne pieśni. Dom witał parę młodych oblubieńców.
 Dziewczęta śpiewały:
 „Któż to jest, która idzie jako słońce, a piękna jest jako Jeruzalem?”
 A młodzieńcy odpowiadali:
 „Wody mnogie nie mogły ugasić miłości; ani rzeki zalać jej”.
 Obok stągwi z wodą zjawiły się w sieni dzbany, gliniane, lekkie. Smuklejsze i wdzięcznie. Dzbany, pełne wina.
 Chciwie wyciągały się po nie ręce ludzkie. Rozjaśniały się weselem twarze ludzi, niosących do ust złoty napój.
 Zapomniane stały w cieniu stągwie z wodą.
 O jaka szkoda — myślałem — że nie zostało mi dane być lekkim, glinianym dzbanem, pełnym wina. Że nie jestem to-

Opowieść kamiennego dzbana

warzysem ludzkiego wesela. Że nie niosę radości.

Uczta trwała.
 Jeden po drugim znikali dzbany z winem. Zanoszono je do uczujących.
 Aż wreszcie w sieni nie został ani jeden. W ciemnym kącie stało już tylko, jak zwykle, sześć kamiennych stągwi ze źródlaną wodą.
 Kiwali głowami studzy, stanął zafrasowany gospodarz wesela, gdy ujrzał, że nie ma czym napoić gości. Ten i ów zaśmiał się zjadliwie: — Piękna gospodarka, nie ma co mówić! Nawet na gody nie przygotowali wina!
 Lecz ja miałem tylko wodę ze źródła.

Wtedy stanęło w sieni dwoje ludzi.

Tydzień Boży

- NIEDZIELA 15 STYCZNIA
 Św. Maura, Wyznawcy, Opat
- PONIEDZIAŁEK 16 STYCZNIA
 Św. Marcelego, Męczennika
- WTOREK 17 STYCZNIA
 Św. Antoniego, Wyznawcy, Opat
- ŚRODA 18 STYCZNIA
 Św. Pryska, Dziewicy, Męczenniczki
- CZWARTEK 19 STYCZNIA
 Św. Mariusza i Towarzyszy, Męczenników
- PIĄTEK 20 STYCZNIA
 Św. Fabiana i Sebastiana, Męczenników
- SOBOTA 21 STYCZNIA
 Św. Agnieszki, Dziewicy, Męczenniczki

Mężczyzna i Niewiasta. Syn i Jego Matka.
 W Jego oczach była Moc, w Jej — liłość i dobroć.
 Niewiasta położyła dłoń na ręce Syna i coś do Niego powiedziała. A gdy otrzymała odpowiedź, kazała służącym czynić wszystko, cokolwiek by im rozkazał. On zaś polecił, by stągwie były pełne wody. Dopelnili je więc co prędzej.
 Wówczas spojrzał na stągwie spojrzeniem, w którym była Moc Boża. I nakażąc wodzie, która je wypełniała, aby stała się winem.

O przedziwna przemiano!
 Nagrodzona została moja chęć niesienia napoju i orzeźwienia, tęsknota do rozdania ludziom radości i wesela, do rozdania daru szlachetnego i cennego... Stał się cud, cud w ciemnym wnętrzu kamiennego naczynia, stojącego na uboczu w sieni, kamiennego naczynia, które było dla ludzi źródłem przybliżonym...

I powstał wielki krzyk wokół cudu.
 Zdumienie wielkie nad wspaniałością niezwykłego wina.
 A ja, kamienny dzban, milczałem, czcząc w podziwie przemianę, dokonaną we mnie. I pozwalałem czerpać drugim z bogactwa tej przemiany. Udzielałem spragnionym zawartości, w której nie było żadnej mojej zasługi.
 Wówczas poznałem do głębi radość naczynia, które On wybiera, by przez nie działać.

Przyjacielu, oto posyłam ci poprzez wieki pozdrowienie moje, ja, dzban z Kany.
 Słyszysz przecież twój głos w oddali wieków, śpiewający:

„Czerpać będziemy z radością ze źródła Zbawicielowych”...

Czy czerpiesz z nich chętnie, czy jesteś naczyniem, które służy drugiemu ku ochłodzie i orzeźwieniu? Czy jesteś dla drugich źródłem przybliżonym, czystym i oczyszczającym?

Chciej nim być, przyjacielu, naczynie uczynione twórczą myślą Najwyższego. On upodobał sobie w naczyniach niepozornych i kruchych, które ufnie czerpią z jego źródeł. Pozwól napełnić się zdrojem łask, a doświadczysz przemiany,

większej niż ta, która dokonała się w moim wnętrzu w Kanie: staniesz się dzbanem Wody Żywej — na życie wiekiste...

Barbara Jabłońska

Bekeja

NA 2 NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH
 (z listu św. Pawła Apostoła do Rzymian 12, 6-16)

Bracia! Mamy dary według łaski, która nam jest dana, różne: bądź prorocstwo w zakresie wiary, bądź posługę w usługiwaniu, bądź kto uczy, w nauce; kto napomina w napomnieniu; kto używa, w prostocie; kto przełożony jest, w zapobiegliwości; kto czyni miłosierdzie, z wesołością. Miłość niech będzie bez obłudy. Brzydząc się złym, trzymajcie się dobrego; miłością braterską jedni drugich miłujcie; uszanowaniem jeden drugiego uprzedzając; w pilności nie leniwi; duchem pałający; Panu służący; nadzieją się weselący; w utrapieniu cierpliwi; w modlitwie wytrwali; potrzebom świętych udzielający; w gościnności się kochający. Błogosławcie prześladowających was; błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi się, płaczcie z płaczącymi; będąc między sobą jednomyślni; wysoko nie rozumiejąc, ale do niskich się zniżając.



LUDZIE DOBREJ WOLI

Pontyfikaty obu ostatnich Papieży — to jedno dzieło i ta sama troska o Sobór, o zjednoczenie chrześcijan, o pokój. Nieustannie interweniując w intencji pokoju, obaj Papieże apelują do dobrej woli tych, od których zależy pokój między narodami. To jest ich wspólny punkt wyjścia. W ten sposób orędzia ich mogły być kierowane do wszystkich ludzi bez różnicy wiary, do wszystkich ludzi dobrej woli.

Zwykle każdy człowiek mówi o sobie, że jest dobrej woli. W takim razie dlaczego wezwania Papieży pozostają bez skutku? Przecież bez stawiania jakichkolwiek uprzednich warunków, Papież wzywa do jednej rzeczy: *zaczynajcie rozmawiać...* Czy i to jest za dużo dla ludzi dobrej woli?

Dlatego trzeba sobie jasno uświadomić co jest znakiem dobrej woli, aby umieć patrzeć na sprawę tego świata, aby zobaczyć od czego rzeczywiście zależy dobra wola, ów fundament i zasadniczy warunek pokoju świata.

Przypomnijmy sobie, że gdy aniołowie po raz pierwszy zwiastowali pokój ludziom dobrej woli, to orędzie ich poprzedzone było jeszcze innym hasłem: *Chwała Bogu na wysokości*. Właśnie owa chwala Bogu oddawana — to punkt wyjścia i fundament pokoju. O ile bowiem pokój świata zależy od dobrej woli tych, którzy w rękach swoich dzierżą losy ludzkości — to sprawdzianem i miernikiem ich dobrej woli jest ich stosunek do Boga i prawa Bożego.

Dobrą wolą bowiem tylko tę nazwać możemy, która świadomie czy nieświadomie przestrzega prawa Bożego. Tak pojęta dobra wola nie jest bynajmniej wyłącznym atrybutem chrześcijaństwa. Już św. Paweł mówi o prawie naturalnym, które Bóg wszczepił we wszystkie serca ludzkie. W praktyce więc może być tak, że ktoś, kto wcale nie wierzy w Chrystusa, może mieć dobrą wolę obiektywnie i autentycznie dobrą. Podczas gdy ktoś inny, kto uważa się za chrześcijanina, ale z wiary swojej robi tylko parawan osobistych interesów, wcale nie jest człowiekiem dobrej woli. Dlatego dobra wola, zgodna z prawem naturalnym, jako świadomy czy nieświadomy akt chwały Bożej, jest możliwa dla wszystkich ludzi, wszystkich wyznań, religii i ras.

Warunkiem i fundamentem dobrej woli jest więc przestrzeganie prawa Bożego, zgodnie z nakazami prawa naturalnego. Dobra wola — jako fundament, warunek i źródło pokoju — to ta wola, która przestrzega i szanuje hierarchię wartości, tak jak Bóg ją ustanowił.

Warunkiem i jednym ze źródeł pokoju w narodach i między narodami, jest więc najpierw wewnętrzny pokój panujący w duszach tych, od których zależy pokój między narodami. Bez kompasu, gwiazd i słońca nie można kierować statkiem na szerokim oceanie. Organizowanie pokoju świata nie jest możliwe bez wewnętrznego pokoju du-

cha i sumienia przewodników narodów. Siewcą powszechnego pokoju nie może być ten, kto we własnej duszy nie zna pokoju, kto ma ręce zbrukane krwią niewinnych, a sumienie obciążone ludzką krzywdą!

Dobra wola jako warunek pokoju, to ta wola, która — zgodnie z Bożą hierarchią wartości — na pierwszym miejscu stawia dobro powszechne wszystkich narodów, a nie egoistyczne dobro własnego narodu z pogwałceniem tych samych praw u innych. Liczne okręty rozrzucone na bezgranicznych wodach oceanu, tylko wtedy się odnajdą, gdy wszystkie będą miały ten sam cel, to samo miejsce spotkania. Tylko wtedy wszystkie narody, rozproszone na całym obszarze globu ziemskiego odnajdą się i odkryją

Piąte: NIE ZABIJAJ!

(Dokończenie ze str. 1)

nego. Została kaleką na całe życie. Dziewczyna tak mówi o człowieku, który był powodem jej nieszczęścia: „Często o nim myślę... kto to był? Ten człowiek, który rzucił kamień. Dlaczego to zrobił?... Chciałabym wiedzieć, jaki jest?... Pomyslałam, że w tym człowieku była suma zła całego świata, celowo skierowana przeciwko mnie. Że gdybym zdążyła spojrzeć wtedy w okno, zobaczyłabym okropną, szpetną twarz... twarz samego diabła”.

Nie tylko rzuceniem kamienia można człowieka stoczyć w otchłań nieszczęścia i rozpacz. przekreślić jego plany życiowe. Można mu wyrządzić straszną, nie do naprawienia krzywdę, wturcić w biedę duchową właśnie przez... zgorzenie. A kamieniem mogą być różne sprawy, nie zawsze ważne, czasem na pozór błahe i mało znaczące. I takim kamieniem może, niestety, rzucić każdy z nas, nieraz świadomie, innym razem bezwiednie, z lekkomyślności lub niedbalstwa.

Pomówmy nie o tych wielkich, bo one łatwo rzucają się w oczy i nie dotyczą wszystkich. Ale o tych na pozór błałych, z lekkomyślności rzuconych, o kamyczkach, które w duszach ludzkich mogą wywołać lawiny podobne do tych, jakie huczą i grozę sięja po górskich stokach.

W telewizorze odzywa się głos spikera: „Wyświetlany przez nas film dozwolony jest tylko dla dorosłych”. — A rodzice beztrąsko pozwalają dzieciom uczestniczyć w seansie, nie reagują na ostrzeżenie spikera.

Matka uczy dzieci modlitwy. Stanowczo domaga się, by odmawiały codziennie ranny i wieczorny pacierz. Dzieci spełniają polecenie i obserwują matkę, czy ona sama też się modli. A nie ma bystrzejszych obserwatorów aniżeli dzieci. Pewnego dnia na starsze z nich pyta: „Mamusiu, a dlaczego wczoraj wieczorem nie pomodliłaś się? Patrzałam, gdy kładłaś się do łóżka, jeszcze nie spałaś”.

Do szkoły przychodzi prelegent i prze-

że są braćmi, że nie mają potrzeby wzajemnego zwalczania się — o ile naczelnym ich prawem stanie się powszechne dobro całej ludzkości, całej rodziny ludzkiej.

„Aby pokój budować — pisze Papież Paweł VI — trzeba mężnie przystąpić do rewizji błędnych ideologii nastawionych na egoizm, walkę i panowanie nad drugimi. Trzeba również umieć przebaczać i od nowa rozpoczynać dzieje. Na tym nowym etapie, stosunki między ludźmi nie mogą być dyktowane przemocą ani siłą zbrojną, ani też korzyściami ekonomicznymi lub stopniem rozwoju cywilizacji, lecz wyższego rzędu pojęciem równości i solidarności, którego logicznym, łatwym i szczęśliwym obrazem jest Boże Ojcostwo objawione przez Chrystusa”.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

prowadza pogadankę o zgubnych skutkach pijaństwa. Argumentacja wspaniała. Młodzież jest nią przejęta. W młodych sercach powstają szlachetne postanowienia. Za tydzień grupa uczniów obserwuje wieczorem dziwne płasy pana prelegenta na miejskim chodniku. Nazajutrz huczy o tym cała szkoła.

Często narzekamy na młodzież, że „gwizdże na wszystko”, że szuka łatwizny życiowej i brak jej poczucia odpowiedzialności. Młodzież sama tego nie wymyśliła, ani sama tego się nie nauczyła. To zawsze ktoś s'arszy pouczył i zachęcił do takiego „credo” życiowego.

Odebranie sygnału S.O.S., postawienie przed sobą zagadnienia zgorzenia w całej jego ostrości — pociąga za sobą konieczność wprężenia się w akcję ratowniczą. Jest ona w zasadzie prosta: dawać dobry przykład swojemu otoczeniu, zwłaszcza młodzieży.

Architekci prześcigają się w konstruowaniu jasnych, radosnych mieszkań dla spracowanych ludzi. Niemniej potrzeba architektów ludzkich wnętrz, które wołają o jasne, radosne ideały.

Przy każdym nowym odkryciu przekazanym do użytku człowiekowi, stawia się równocześnie do jego dyspozycji wszelkie możliwe urządzenia zabezpieczające przed szkodliwym dla jego życia i zdrowia działaniem tegoż. Wystarczy dla przykładu przypomnieć aparaty zapewniające bezpieczeństwo obsłudze reaktora atomowego. Setki kontrolnych świateł błyska i mruga, gotowych w każdej chwili ostrzec zagrożenie przed groźącym niebezpieczeństwem.

O wiele czujniejszą opieką trzeba otoczyć ludzkie serca: demaskować deprawatorów i gorszyteli, piętnować zły przykład, burzący ideały i wypaczający charaktery. Sygnał S.O.S. na niewaligicznym odcinku zachowania istotnych wartości duszy ludzkiej nie może być sygnałem słabym i zanikającym. Musi być oslepiającą, wszędzie widoczną błyskawicą i gromem huczącym, słyszalnym dla wszystkich.

(Dokończenie — Odcinek nr 14)

— Niech pani pogra jeszcze chwilę... a potem biore się do roboty.

Spojrzała na zegarek.

— Już wybiła druga. Przypomnij sobie plan zajęć: teraz masz lekcje do trzeciej. Więc wtedy, jeśli wykażesz choć trochę dobrej woli.

Zacisnął pięści.

— Nie. Teraz. Teraz!

— Godzina szybko upłynie, Erneście. A tylu rzeczy muszę cię nauczyć.

Ruszyła do drzwi. Malec powtarzał z wściekłością: — Zaraz! Zaraz! — Nawet się nie odwróciła. Powiedziała tylko: — Czekam w pokoju do nauki.

Usiadła przy stole zaplamionym atramentem, otworzyła zeszyt, zatemperowała ołów. Czekala, lecz nie trwało to długo: gagatek wreszcie wszedł pociągając nosem, z rękami w kieszeniach, głową wtuloną w ramiona.

Epilog

— Tak jest, jak powiadam, pani Garrouste. Augustyna już od dwóch dni nie brała ode mnie mięsa; wygadywała, że tamta poskromi gagatka głodem, jak dzikiego zwierzaka!

— Jak dzikiego zwierzaka, Loucrocq! Och, i pomyśleć, że pan Romazilhe nie chciał przyjechać z nami!

— Bo jak poluje na te swoje gołębie — wrzasnęła Niania — można by jego gagatka porąbać w kawalki, i tyle by go obeszło co zeszłoroczny śnieg... Ale chodźmy prędzej do domu, może go akurat bije...

— Idę z wami, na świadka — oznajmiła pani Gaudran. — A pan pójdzie, panie Loucrocq?

Pani Gaudran uważała, że lepiej auto zostawić w rynku.

— Bo inaczej posłyszysz, że jedziemy i nie moglibyśmy jej przyłapać na gorącym uczynku.

Zegar na ratuszu wydzwonił pierwszą. Trzy kobiety i Loucrocq pieszo przebyli drogę do siedziby Romazilhe'ów. Pani Garrouste postękiwała, trudno jej było nadażyć za

François MAURIAC

GAGATEK

innymi. Weszli boczną furtką, wychodzącą na boczną ulicę. Dingo bez szeczekania wybiegł im naprzeciw i skoczył na Nianię z oznakami burzliwej radości.

— Ano, jesteś, jesteś, ty biedne stworzenie. A co? Coś cię boli? Masz zawiązaną łapę? To i ciebie tutaj maltretują, biedne psisko...

Stąpając na palcach, wsunęli się do sieni. W salonie ktoś grał na fortepianie.

— To może być tylko ona, z pewnością... widać zamknęła go w piwnicy, a sama sobie używa.

— W piwnicy, pani Gaudran — jęknęła stara Garrouste.

Ponieważ drzwi były otwarte, zajrzeli do jadalni... Ze stołu jeszcze nie sprzątnięto.

— No, szkoda mówić — zauważył szepcem Loucrocq — nakryto na dwoje.

— I nawet jedli tort i kompot — dodała Niania — proszę tylko spojrzeć na talerzyki.

— A może wcale nie gagatek z nią jadł?

— rzuciła podejrzliwie pani Gaudran. — Może sprowadza sobie kogoś, kiedy jest tu panią.

Ale pani Garrouste rozłożyła okropnie zaplamioną serwetkę Ernesta.

— O nie! To serwetka mojego gagatka: poznają doskonale. Nikt na świecie nie umie tak wybrudzić serwetki, jak moje biedne kochanie. Choćbyście szukali w całej naszej gminie, a nawet w całym departamencie — wyjaśniła z przejęciem — nie znajdziecie drugiego, co tak potrafi brudzić białiznę stołową...

Pani Gaudran, trochę jednak zawiedzioną, rzuciła myśl, by wyjść do ogrodu i stamtąd przez szybę podpatrzeć, co dzieje się w salonie. Ruszyli za nią, obesli front, pod-

sunęli się do drzwi na ganek, szeroko otwartych, i nie potrzebowali się nawet ukrywać, gdy panna Thibaud siedziała przy fortepianie odwrócona do nich tyłem, gagatek na krześle tuż przy niej wyglądał jak skamieniały. Niania zauważyła, że ma piękny rozdziałek, jakiego nikt jeszcze u niego nie widział i bardzo czysty marynarski kołnierz. Pani Garrouste już nie mogła się powstrzymać.

— Moje najdroższe! Mój skarbie!

Nauczycielka i uczeń odwrócili się zdumieni. I pierwszy przemówił gagatek:

— Czegoście tu przyjechali? No i widzi pani, przeszkodzili pani, co? Proszę grać dalej... Pani mi obiecała...

— Erneście, to tak witasz swoją Babcie i Nianię? Ucałujże je przedko.

Usłuchał bez zbytniego zapалу, ale posłuchał. A panna Thibaud oschłym tonem zwróciła się do pani Garrouste.

— Z pewnością pani zapomniała czegoś zabrać, prawda?

— Wstąpiłyśmy przejeżdżając — wybąkała staruszka.

— Żeby zobaczyć... — szepnęła onieśmieszona Niania.

— Zaraz jedziemy z powrotem — dodała przedko pani Garrouste.

— Mogą panie zostać z Ernestem dopóki ma przerwę; zaczyna lekcje o drugiej.

— O, a muzyka? — jęknął chłopczyk.

— Będę ci grała wieczorem, po obiedzie. Skrócimy trochę czytanie.

— No tak, i położymy się trochę później...

— Pod warunkiem, że będziesz miły dla babci i dla Niani — dorzuciła półgłosem.

— Pan ma tu jakąś sprawę, panie Loucrocq?

— Nie, nic, proszę pani... Albo właściwie... Chciałbym pani przekazać gratulacje od całego Millasse. Od razu im powiedziałem, że z panią to nie przelewkę i że nie trzeba pani sądzić po wyglądzie.

I rzeźnik wycofał się szybko, nie czekając na odpowiedź, a przy wyjściu z ogrodu dopędził panią Gaudran.

— No, ładnie się pani zbłaźniła, pani Gaudran!

— Ja się zbłaźniłam, ja? — zachnęła się rozwścieczona sklepikarka. — Więc pan uważa to za naturalną rzecz, że gagatek się odmienił, ot tak, z dnia na dzień? A ja panu mówię, rzuciła na niego urok. Nie wybije mi pan tego z głowy i przekonacie się, że to wszystko paskudnie się skończy. Przypomni pan sobie moje słowa... Będziemy jeszcze świadkami wielkiego nieszczęścia.

— Niewykłuczone, pani Gaudran — zgodził się Loucrocq.

(Koniec)



Nie wszystkim wiadomo, że dziekanem korpusu dyplomatycznego w Paryżu jest każdorazowy nuncjusz apostolski. Jak każe zwyczaj, on to w imieniu wszystkich ambasadorów i dyplomatów składa noworoczne życzenia głowie państwa. Na zdjęciu: nuncjusz Bertoli życzy generalowi de Gaulle szczęśliwego nowego roku.

LUDZIE SĄ TACY

ORDER ZA KOLANA. — Angielka, Miss Mary Quant, wynalazczyni mini-spódniczki (który to skrawek materiału zrobił światową karierę), otrzymała z rąk Jej Królewskiej Mości — za szczególne zasługi dla angielskiego eksportu — „Order Brytyjskiego Imperium”.

Mary Quant zjawiała się przed Elżbietą II w spódniczce sięgającej 17 centymetrów powyżej kolan.

ACH, TA MŁODOŚĆ. — Znany amerykański psycholog, Victor Goertzel, przeprowadził analizę dzieciństwa 400 wielkich osobistości. Oto kilka jego odkryć:

— Einstein — jeden z najgenialniejszych umysłów — mając 11 lat, grał doskonale na skrzypcach utwory Beethovena i czytywał prace filozoficzne Kanta. Jednakże jego nauczyciele twierdzili, że jest opóźniony w rozwoju umysłowym.

— Marcel Proust — jeden z największych stylistów w historii literatury — otrzymał bardzo kiepskie stopnie z wypracowań na lekcjach francuskiego.

— Emil Zola — sławny pisarz — otrzymał kilka razy niedostatecznie z literatury w liceum św. Ludwika.

— Cezanne — oceniany dziś jako wielkiej klasy malarz — nie został przyjęty do Akademii Sztuk Pięknych, ponieważ jego rysunki uznano za zbyt słabe.

ZNALEŻLI SPOSÓB. — Kierowcy, którzy dopuścili się przekroczeń drogowych, muszą odbywać w niedzielę dwugodzinny kurs prowadzenia samochodu. Tak postanowiły władze w Czechosłowacji i stwierdziły następnie, że jest to środek dużo skuteczniejszy niż grzywna.

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB. — Jedna z wielkich agencji amerykańskich w San Francisco rozesłała następujący prospekt:

„Jeżeli pan jest zakochany w gwieździe ekranu, teatru lub telewizji, prosimy o podanie adresu. Znajdziemy sobowtóra”.

DLA NIEPALĄCYCH. — Przewodniczący parlamentu greckiego wydał zarządzenie zabraniające palenia papierosów na sali plenarnej. Powodem tego były liczne dziury w kosztownym dywanie zasłaniającym podłogę. Dla posłów urządzono specjalny salon-palarnię z ogromnymi popielniczkami. Dla niepoprawnych posłów-palaczy wystawiono aparat telewizyjny, za pomocą którego będą mogli z palarni śledzić przebieg debat parlamentarnych.

Umiłowane Dzieci Boże
Millenijnego Narodu Polskiego!
Radośni uczestnicy Świętych
Godów Tysiąclecia!

Pod kopułą Bazyliki Watykańskiej rozległ się wrzuszony głos Papieża Pawła VI: „Zegar wieków, milczący przez liczne i długie okresy... przebudził się dzisiaj i bije dokładnie i donośnie swój dzwon: jeden, dwa, trzy... dziesięć wieków. Polsko, która to godzina twojego życia? Godzina Tysiąclecia! Wstrząsający jest ten głos, który niesie echo dawnych czasów! Wyraża go każde miasto Narodu polskiego, powtarza każdy pomnik ojczysty... Jest to głos, który woła: Polska żyje! — Głos, który śpiewa: Polska jest zjednoczona! — Głos, który płacze: Polska cierpi! — Głos, który się modli: Polska jest katolicka! Głos to wielkich, głos bohaterów, głos artystów, głos młodych, głos prostaczków, głos świętych! Głos ten urasta w chór. Cały Naród woła jednomyślnie. Stuchajcie, stuchajcie, to Naród powtarza: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”.

Płonęły serca czterech tysięcy przedstawicieli Polonii zagranicznej, do oczu cisnęły się łzy przejęcia i dumy, gdy Ojciec św. wygłaszał swe pamiętne natchnione przemówienie, podczas polskiej uroczystości millenijnnej w Wiecznym Mieście, w dniu 15 maja tego roku.

Od tysiąca lat Naród Polski wielbi Wcielonego Syna Bożego słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A kiedy wybita godzina Świętego Millenium, przez rok cały śpiewa Bogu wdzięczne i radosne: „Te Deum laudamus — Ciebie Boga wystawiamy, Tobie Panu wieczna chwala!”.

Śpiewaliśmy Bogu pieśń wdzięczności za Chrzest Narodu polskiego, poczynawszy od Mieszka; za chrześcijańską kulturę Narodu ochrzczonego, który na przełomie Tysiąclecia zdał trudny egzamin ze swego chrześcijaństwa i okazał w obliczu świata pomimo udręk, krzywd, ducha nienawiści — prawdziwie Chrystusowy styl: miłości, jedności, pokoju i przebaczenia. Śpiewaliśmy „Te Deum” za łaskę wierności Bogu, Krzyżowi, Ewangelii i Kościołowi, bo doszliśmy do swego Tysiąclecia, jako Naród zawsze wierny i możemy powiedzieć, że w roku 1966, nad Wisłą i Bugiem, nad Wartą i Odrą, żyje Naród prawie w stu procentach — katolicki! I oto stanęliśmy u kresu Wielkiego Jubileuszu. Rzućmy więc okiem wstecz, spójrzmy na cud naszego Millenium, na cud Wiary Narodu polskiego.

I. — Jak przebiegały obchody Świętego Millenium w Kraju i zagranicą

W Kraju — Kiedy zbliżaliśmy się do wielkich dni, jawiło się niespokojne owtanie: Jakże się to stanie? Pamiętajcie, Najmilsi, piętzące się trudności i fałę nienawiści, jaka uderzyła w Kościół.

List Pasterski Ep na zakończenie Rol Tysiąclecia Chrześc

Ale raz jeszcze okazało się, że nie ma nic niemożliwego, u Boga! Zaczęło się od Wielkiej Soboty, gdy Naród ruszył pochodem do chrzcielnic, aby odnowić obietnicę Chrztu i ucałować kolebki życia. W rezurekcyjna niedzielę zabrzmiały pierwsze akordy millenijnnej pieśni wdzięczności. Najpotężniej zabrzmiała ta pieśń w wielką rocznicę Tysiąclecia, 14 kwietnia, nie tylko w Kolebie naszego Chrześcijaństwa, w Gnieźnie, ale w wypełnionych jak nigdy świątyniach całej Polski.

A potem przyszedł radości Millenijnego Szlaku. Biskupi polscy wędrowali po całej ziemi ojczystej, od diecezji do diecezji, aby we wszystkich katedrach, prastarych świątyniach i kościołach parafialnych, śpiewać razem z Wami, zwycięskie „Te Deum”.

Tego już nie da się inaczej wytłumaczyć: sam Bóg wkroczył w nasze dzieje! W naznaczonych chrztem sercach Polaków, nawet tych co zapomnieli, że do Niego należą, odezwał się głos ich Boga i Pana. Pamiętajcie, Najmilsi, te wielkie dni, z Millenijnego Szlaku? Te płonące serca i spontaniczną radość! To głębokie niezatarte odczucie, że Chrystus, Kościół i Polska — są naszym życiem i oddechem, naszą dumą, szczęściem i wolnością. Pamiętajcie te nieprzeliczone tłumy?! Wszyscy poczuli się przynaglenni, nie umieli się oprzeć. Szli szeroką ławą, z warsztatów biur, z zagonów polnych i fabryk, z uczelni i szkół, z domów rodzinnych, zewsząd — o różnej porze dnia i nocy. Szli rodzice, młodzież i dziatwa, starszankowie i małe dzieciątka, ludzie prości i wykształceni. Szedł cały Naród — ostatnie pokolenia Polski pierwszego Tysiąclecia, Polska dzisiejsza i Polska nadchodząca, w ramionach swych ojców i matek.

Zaroily się drogi, mimo udręk i przeszkód. Od Bugu po Odrę, od Karpat po Bałtyk, od Warmii po Szczecin, od Wzgórza Lecha w Wojciechowym Gnieźnie i Poznańskiego Ostrowia Tumskiego w grodzie Mieszka i Chrobrego, poprzez Jasną Górę Zwycięstwa, poprzez prastare stolice Biskupie — Krakowa z Królewskim Wawelem i Wrocławia w piastowskim świątyniami, poprzez „Miasto Niezwyrodnione” — Warszawę z „Szańcem Wiary” — Katedrą Świętojańską poprzez męczennickie Podlasie, wszystkie diecezje i parafie, jak Polska długa i szeroka, ołynęta millenijną pieśnią wdzięczności: „My w dzień każdy, Władco świata, Imię Twoje wystawiamy”. Dlatego wychodzimy ze świętego Millenium Katolickiej Polski roz pogodzeni i z otuchą, bo widzieliśmy wielkie sprawy Boże!

Episkopatu Polski roku Jubileuszowego Chrześcijaństwa w Polsce

Za granicą — Potężna pieśń Millenijnego „Te Deum” przetamała bariery granic i poszła w świat, Bóg rozpałił ogniem również w sercach Polonii zagranicznej. Szli z całego świata — do Ojczyzny, tam gdzie rodziła się polskość i wiara ich samych, albo ich przodków. Ale tysiące dzieci jednej Ojczyzny, musiały stać daremnie pod drzwiami zamkniętego Kraju.

Głos radości doszedł także do Ojca Świętego. Zapraçał być z nami. Ten, przed którym otwarły się „wrota Indii”, któremu na oścież gościnnie rozwarło bramy Izraela i podwoje domu Rodziny narodów na ziemi Amerykańskiej, stał długo i kotatał. A Naród wyciągał ku niemu ręce z radością i zapraszał. Ojciec Chrześcijaństwa miał prawo przyjść do 30 milionowej rzeszy ochrzczonych dzieci Bożych! Ale... zatrząsnęto przed Nim bramę.

Tym liczniej i ofiarniej obchodzono w całym świecie święte Millenium Polski. Niejeden raz popłynęły łzy ku zamkniętej Ojczyźnie. Okazywały za to życzliwość obce narody, przychodziły z pomocą, włączały się w polski śpiew. Uroczystości w krajach europejskich i pozaeuropejskich przeszły wszelkie oczekiwania. Tysiąclecie Chrześcijaństwa Polski, zawsze wiernej, obchodził dostownie prawie cały świat.

Na prośbę Biskupów Polskich, którzy na zakończenie Soboru wystosowali listy do Episkopatów innych krajów, zapraszając ich do wzięcia udziału w świętym Millenium Polski, przez modlitwę w naszej intencji, odpowiedzieli Biskupi całego świata. Nie tylko gorąco wspierali obchody millenijne Polonii zagranicznej, ale organizowali wielkie modlitwy — nieraz całe tygodnie modlitw! — i uroczyste obchody we własnych narodach, na rzecz Polski Tysiąclecia. Brały w tym niejednokrotnie oficjalny udział najwyższe władze różnych państw. Mnożyły się wypowiedzi pod adresem Katolickiego Narodu Polskiego i Tysiąclecia naszego Chrześcijaństwa, powstawały millenijne publikacje, wydawano specjalne znaczki pocztowe, drukowano afisze, nadawano słuchowiska radiowe i telewizyjne.

Widać już tego owoce. Blisko 14 milionowa Polonia zagraniczna odczuła znowu jedność w polskości i wierze. Jeszcze raz Chrześcijaństwo stało się zjednoczeniem polskiego Narodu i jego chwata w obliczu świata. Wielu dopiero teraz przypomniało sobie, że płynie w nich polska krew, poczuli łączność z tysiącletnią Ojczyzną i świętą dumę z jej wysokiej, chrześcijańskiej kultury. Oczy świata zwróco-

ne z podziwem ku Millenijnej Polsce, dostrzegły wielkość Kościoła. To On stał się ambasadorem polskości w opinii świata. Spełniły się słowa hymnu: „Ciebie poprzez okrąg ziemi, z głębi serca ile zdoła, głosy ludów zaodzonymi, wielki święta pieśń Kościoła”.

II. — Co ujawniły nasze polskie obchody millenijne?

1) Przede wszystkim — niezwykle entuzjazm wiary! Sami zdumieliliśmy się nad sobą, gdy w obliczu świata — przyjaciół i nieprzyjaciół, wierzących i niewierzących — objawił się nasz entuzjazm wyznania wiary i braterstwa. Naprawdę ujrzeliśmy rzeszę wielką, której nikt nie mógł policzyć. I całe mnóstwo wierzących miało jedno serce, i dusze jedną, i jednym głosem radośnie wyznawało: „Tobie, Panie, zaufałem, nie zawydzę się na wieki!”. Na wezwanie Pasterzy Kościoła, stanął prawie cały Naród, aby uroczystie i publicznie wyznać swą Wiarę.

Świat stanął w podziwieniu. Jakże to być może?! Tysiącletni Naród wyznaje swą Wiarę z młodzieńczą żywiołowością i świeżością, radością i dumą! — I to dziś, w wieku materializmu i cywilizacji technicznej, w wieku ateizmu, bezbożnictwa, wygastłych sumień i serc! Gorączkę, żarliwość, szczerotę naszej Wiary, przyrównywano do żarliwości wyznania pierwszych chrześcijan. Dalekie wyziewne narody odczuły żar masowego, żywego, polskiego katolicyzmu, jako wstrząs dla swoich zagubionych w doczesności sumień.

Umówione Dzieci Boże! My, Wasi Pasterze, patrzyliśmy na wasz entuzjazm wiary, na waszą cierpliwość i wytrwałość w modlitwie długich godzin z radością i dziękczynieniem Bogu za Was. Ufaliśmy Wam! Wiedzieliśmy, że tacy jesteście!...

2) Polskie „Te Deum” ujawniło raz jeszcze nierozzerwalną więź katolicyzmu z polskością, Kościoła z Narodem. Więz to tysiącletnia, niezwykła! Otrzymujemy listy wdzięczności od niewierzących, którzy czując się Polakami, jako Polacy brali udział w obchodach religijnych. Jak łaska z naturą tak stapia się chrześcijaństwo z polskością w jeden kształt narodowego bytu.

To wszystko jest Polska! Klasztor i uprawna ziemia, foliaty w bibliotekach i psalmy Kochanowskiego. Myśmy na tym wyrosli — na wspólnej, nierozzerwalnie ze sobą złączonej glebie kultury ojczystej i chrześcijańskiej. Tego się już nie da rozdzielić. Szkoły i szpitale z szarytkami — to jest Kościół i to jest Polska! Robotnicy z kopalni i budowy, składający utrudzone ręce do modlitwy — to jest Kościół, i to jest Polska! Kominy fabryczne, budowane rękami katolików i wieże kościelne, drogowskazy i krzyże przydrożne — to wszystko jest Kościół i Polska! To się naocznie okazało raz jeszcze w dniach Świętego Millenium.

(Dokończenie na str. 9)

Migawki emigracyjne

AMERYKAŃSKI PANTEON. — W Stanach Zjednoczonych smarli wstawiony w czasie kampanii wrzesniowej, general Bortnowski. Został pochowany w Doylestown, gdzie Ojcowie Paulini założyli sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej, znane już dziś jako amerykańska Częstochowa. Sanktuarium to stanie się również miejscem wiecznego spoczynku dla zasłużonych Polaków, zmarłych w Stanach Zjednoczonych. Francja ma swój cmentarz zasłużonych Polaków w Montmorency, dokąd rok rocznie pielgrzymkę organizuje Towarzystwo Historyczne.

ZA WSZELKĄ CENĘ CHCIELI POLSKIEGO KSIĘDZA. — W kanadyjskiej miejscowości Saskatoon osiadło około sto polskich rodzin. Miejscowy biskup nie chciał sprowadzić polskiego księdza na stałe, obawiając się, że liczebna kolonia polska nie odola utrzymać swojego proboszcza. Na stałe nalegania Polaków postawił im następujące warunki: jeśli wybudują kościół i plebanię — on postara się o księdza polskiego.

Nie bardzo jednak wierzył, by to się kiedykolwiek mogło zrealizować. Polacy się jednak zawzięli. Po niedługim czasie kościół i probostwo zostały wybudowane. Biskup rad nie rad musiał dotrzymać umowy i oglądając się za duszpasterzem polskim. Jest nim dzisiaj ks. Jan Sajewicz. Nam jeszcze bardzo daleko do tak wielkiej ofiarności, która świadczy o głębokim przywiązaniu tej grupki Polaków do wiary ojców.

POLSKIE GIMNAZJUM ŻEŃSKIE W AUSTRALII. — Siostry Nasaretanki przystępują do zorganizowania polskiego gimnazjum żeńskiego w Sydney, gdzie również ma powstać biblioteka polska. Dyrektorką nowej szkoły jest S. Maria Bonoza (Siedlecka) urodzona w Chicago.

TELEWIZJA POMAGA W DUSZPASTERSTWIE. — Polski kapucyn z Brazylii, O. Albert Stawinski, w czasie swej wizyty w Nowym Jorku otrzymał w darze telewizyjny aparat nadawczy. Zostanie on zainstalowany w Porto Alegre w satnie Rio Grande do Sul.

W DYPLOMACJI WATKAŃSKIEJ czynny jest ks. dr Marian Oleś, obecnie przydzielony jako attache do nuncjatury apostolskiej w Ekwadorze. Ksiądz Oleś urodzony w roku 1935, należy do diecezji łomżyńskiej. Jako dziecko został wraz z rodzicami wywieziony w czasie ostatniej wojny w głąb Rosji.

OMEGA

Z E Ś W I A T A

OJCIEC ŚWIĘTY JESZCZE RAZ MÓWIŁ O TYSIĄCLECIU

Jak zawsze na Boże Narodzenie, Ojciec św. przyjął Kolegium Kardynalskie, dla słowienia świątyni święteńskich. Odpowiadając na adres dziekana św. Kolegium, Kardynała Tisserant, Paweł VI w syntetycznym ujęciu przeszedł najważniejsze dla Kościoła wypadki 1966 roku i zapowiedział nowe zamierzenia i inicjatywy. W 18 punktach ujął Papież te najdonioślejsze zdarzenia i decyzje. Wśród pierwszych trzech znalazł się ustęp poświęcony Polsce i jej Millenium. Oto dosłowne tłumaczenie tego historycznego dokumentu:

„Szczególne znaczenie miał dla nas obchód Tysiąclecia Polski chrześcijańskiej. Znamy wam są fakty, które się do niego odnoszą.

Nawrót tajemnicy Bożego Narodzenia kieruje naszą myśl raz jeszcze z uczuciem szczególnej ojcowskiej miłości, ku szlachetnemu Narodowi polskiemu, którego narodzenie dla życia w społeczności chrześcijańskiej tak uroczyste było upamiętnione w tym roku.

Naród, na którego historię składa się tyle wielkości, heroizmu i bólu! Tysiąc lat istnienia nacechowanych głęboką, wspaniałą miłością Ojczyzny i Kościoła!

Na zakończenie tej historycznej rocznicy, która kieruje spojrzenie nasze ku przyszłości, raz jeszcze wznosimy żarliwe modły, aby Królestwo Chrystusa i Jego słodkiej Matki, czczonej w Częstochowie jako Królowa Polski, ożywiło zawsze stały, prawdziwy postęp, ludzki, społeczny i katolicki, drogę nam i sławnej Polski!”

Rok Tysiąclecia Polski chrześcijańskiej nie mógł znaleźć wspanialszej syntezy i piękniejszego końcowego akordu.

OJCIEC ŚW. MODLI SIĘ ZA CHINY

W tegoroczne święto Trzech Króli obchodzono w Rzymie dwie rocznice: czterdziestą rocznicę konsekracji pierwszego biskupa chińskiego oraz dwudziestą rocznicę ustanowienia hierarchii kościelnej na terenie Chin.

Los który spotkał wyznawców Chrystusa w Chinach jest nie mniej okrutny od tego, jaki dotknął pierwszych chrześcijan w imperium rzymskich cesarzy. Z tej więc racji 6 stycznia Ojciec św. odprawił w bazylice św. Piotra Mszę św. na intencję narodu chińskiego.

„WOLNOŚĆ” RELIGIJNA NA WĘGRZECH

Jak wiadomo, między rządem węgierskim a Watykanem doszło nie tak dawno do pewnego porozumienia. Zdawał by się mogło wskutek tego, że Kościół w tym kraju nareszcie żyć będzie mógł i pracować w spokoju. Niestety, agencje prasowe donoszą o nowej obławie policyjnej, skierowanej głównie przeciw „zakonnikom w cywilu”.

Jeszcze bowiem w okresie stalinizmu, zakony na Węgrzech zostały zniesione. Ci z zakonników, którzy uniknęli więzień, poszli w rozsypkę i „w cywilu” pracują po dzień dzisiejszy na różnych posterunkach. Wielu z nich ostatnio zostało właśnie aresztowanych.

Nie ujawniono jakie motywy wywołały ową obławę, ale komentatorzy prasowi są zdania, iż przyczyny są te same, które wywołały podobną akcję dwa lata temu. A mianowicie: religijny wpływ owych „zakonników w cywilu” na swoje otoczenie w pracy.

Z POLSKI

CZY ZMIERZCH HAŁD?

Przyzwyczailiśmy się do tego, że w pobliżu kopalni węgla znajdują się olbrzymie dymiące hałdy, szpeczące krajobraz, zajmujące urodzajny grunt, gdzie mogłyby być ogródki działkowe, uprawne pola, czy las. Jak zorganizować wydobycie węgla bez równoczesnego wydobywania na powierzchnię t.zw. płonnej skały, którą wysypuje się właściwie na owe hałdy? Nad tym pytaniem głowią się fachowcy wielu państw.

Ostatnio poważnym osiągnięciem na tym polu może się poszczycić Polak, prof. Dionizy Karol z Głównego Instytutu Górniczego, który opracował rewelacyjną metodę podziemnego sortowania węgla przy pomocy płuczek.

Eksperymentalne urządzenie, działające od pewnego czasu w kopalni „Dębieńsko” w Rybnickim Okręgu Przemysłowym przepłukuje w ciągu 1 godziny 75 ton urobku. Kamen i piasek zostaje na dole, na powierzchnię wyjeżdża czysty węgiel.

Według zgodnej oceny najwybitniejszych ekspertów węglowych, urządzenie, którego autorem jest prof. Karol stanowi jedno z

największych osiągnięć nauki górniczej ostatnich lat. Urządzenia tego rodzaju montuje się już w innych polskich kopalniach węgla kamiennego, a zakupem licencji interesują się już inne kraje. Znosi się więc na to, że w przyszłości w otoczeniu kopalni zamiast dymiących hałd, będą szumiąły lasy. (zap)

ORGANIZACJA SŁUŻĄCA DZIECIOM

W grudniu ub. roku minęła dwudziesta rocznica powołania do życia międzynarodowej organizacji pomocy dzieciom — United Nations International Children's Emergency Fund (Unicef) — jednej z wyspecjalizowanych organizacji ONZ.

Fundusze UNICEF pochodzą przede wszystkim z dobrowolnych składek poszczególnych państw. Budżet roczny organizacji sięga obecnie 35 mln dolarów.

W pracach UNICEF aktywnie uczestniczy Polska, która zresztą była inicjatorem powołania tej organizacji. Polska wnosi na rzecz pomocy dzieciom coroczną składkę w wysokości 150 tys. dolarów. Za tę sumę zakupywane są w Polsce farmaceutyki, sprzęt medyczny, narzędzia itp. Organizując różne międzynarodowe kursy, Polska przekazuje innym krajom swoje doświadczenia w organizacji opieki medycznej nad dzieckiem, szkolnictwa itd.

Poprzez współpracę z UNICEF Polska uzyskuje konkretne korzyści — m.in. otrzymała wyposażenie dla kilku fabryk sproszkowanego mleka, zakładów mleczarskich, a także urządzenia dla fabryki cennego leku dla dzieci — gamma-globuliny. (zap)

OŚRODEK LECZENIA CUKRZYCY

Kołobrzeg-uzdrowisko jest największym w Polsce ośrodkiem leczenia cukrzycy. Obok chorób cukrzycowych leczy się tu także choroby dróg oddechowych, a w niedalekiej przyszłości leczyć się tu będzie t.zw. choroby zawodowe, w szczególności pylicę, zatrucia przemysłowe i choroby wibracyjne. Chorzy na cukrzycę korzystają w tej chwili z 200 miejsc sanatoryjnych. Za 3 lata liczba ta wzrośnie do 450 łóżek, co postawi Kołobrzeg na pierwszym pod tym względem miejscu w Europie. Planuje się tu również budowę specjalnego ośrodka badawczego — Instytutu Cukrzycy.

W przyszłości, po ukończeniu wszystkich przewidzianych inwestycji, Kołobrzeg dysponować będzie olbrzymią ilością — 8 tys. łóżek sanatoryjnych.

Nieopodal sanatoriów powstaną także pola golfowe, kregielnie i inne urządzenia sportowe na wolnym powietrzu, traktowane jako niezbędne składniki leczenia przy pomocy ruchu.

Kołobrzegiem, jako uzdrowiskiem i letniskiem coraz bardziej interesują się Szwedzi (zap)

(Dokończenie ze str. 6-7)

3) Okazała się także tajemnica jedności wierzącego Narodu z Episkopatem. Poczuliśmy się jedno, i Wy. Najmilsze Dzieci Boże, i my, wasi pasterze — biskupi i kapłani. Ukazał się jeden Lud Boży, w którym nie ma podziałów.

My, polscy Biskupi, odczuliśmy żywo, jak stanęliśmy przy nas. Na Millenijnym Szlaku widzieliśmy wszędzie wasze wyciągnięte ku nam z radością dłonie, wasze ufne oczy, wasze życliwe, oddane twarze. Nie uszły naszej uwagi najdrobniejsze przejawy waszego przywiązania: radosne okrzyki, kwiaty i uśmiechy. Widzieliśmy i wasze łzy. Dobrze Dzieci Boże! Wiemy, co chcieliście nam przez to wszystko powiedzieć, w dniach prób i doświadczeń — że jesteście z nami, że nam ufacie. I chociaż wszelkie oznaki waszego przywiązania oddawaliśmy natychmiast: przez Maryję — samemu Bogu, to jednak były one dla nas prawdziwym pokrzepieniem, oparciem i pociechą. Dzisiaj pragniemy Wam za to podziękować. Wasze dobre dłonie, które z taką ufnością do nas, Pasterzy, wyciągałyście, jakbyście chcieli nas nimi osłonić przed wszelkimi przeciwnościami, bierzemy ze czcią w nasze pasterskie dłonie i przyciskamy do naszych biskupich, oddanych Wam serc. Pochylamy się z pokorą i szacunkiem nad wiarą i przywiązaniem milionów, które oglądaliśmy w waszych oczach.

Ten triumf jedności przez mękę, nie był dziełem przypadku. Wynika on z tajemnicy Kościoła, który jest Mistycznym Ciałem Chrystusa. Nie może przecież powiedzieć ręka głowie, a głowa ręce: nie potrzeba mi ciebie. Trzeba by zniszczyć Kościół i trzeba by zniszczyć Polskę, aby zginęła jedność Boża Pasterzy i Ludu. Jakże ona rozbiłyła w triumfie przykazania miłości i przebaczenia, nad nienawiścią i rozdziałem!

4) Wierż Narodu z Maryją. — Naród nie śpiewał sam swej pieśni, ale razem z Tą, która pierwsza wyśpiewała kantyki wdzięczności: „Magnificat”. Dlatego na Millenijnym Szlaku wdzięczności, towarzyszył nam Jej Jasnogórski, łaskami słynący, pielgrzymujący Wizerunek. Wpatrzeni w Jej słodkie oblicze, śpiewaliśmy Zbawicielowi: „Przyoblókszy się w Człowieka, nie wzgardziłeś Panny łonem”. My tylko naśladujemy Chrystusa, chcemy jak On, być w Niej i z Nią. Dlatego Ona prowadziła nas do Tysiąclecia i była obecna na Szlaku Millenijnym, we wszystkich niemal diecezjach, jako prawdziwa Gospodyni Godów w Polskiej Kanie.

Czym był Jej Obraz na Millenijnej trasie Nawiedzenia — nie potrzeba Wam przypominać. W Gnieźnie i Poznaniu, w Krakowie i Piekarach Śląskich, w Gdańsku, Lublinie, Fromborku i w Warszawie, śpiewała Maryja razem z nami, hymn na

cześć swego Boskiego Syna: „Po wiek wieków nie ustanie pieśń, co sławi Twoje czyny”. Garnęliśmy się do Niej, jak dzieci do kolan Matki. Czuliśmy się tak dobrze, wpatrzeni w Jej czarne Oblicze. To Ona, Matka, przywoływała nas tak tłumnie do jedności z Jezusem, przez spowiedź i Eucharystię. Jej Obraz stał się symbolem polskiego Millenium.

A kiedy została przerwana tak drastycznie Jej święta Wędrowka, a Obraz uwięziono na Jasnej Górze, Królowa Polski nadał w pustej ramie — jakże wymowny to znak! — prowadziła Szlak Millenijny, tym więcej obecna duchowo, tym bliższa i bardziej wyczuwalna. Nie przestała być rzeczywistą Gospodynią Godów Tysiąclecia. Była wśród nas Matka Jezusowa i nasza. A obecnie choć uwięziona, dalej śpiewa z nami pieśń chwały. Pieśń ta przebijają mury, płynie na Śląsk i przywołuje dzieci do świątyni, niewidzialnym Nawiedzeniem.

Naród był zawsze przy Maryi, ale ta więź w wichrach burz dziejowych i przesładowań, nabierała zawsze nowej mocy. I dzisiaj nie rozerwie jej nic!

III. — Korona Świętego Millenium i drzwi otwarte ku przyszłości — Historyczny Akt 3 maja

Wielkie „Te Deum” Narodu było aktem wdzięczności za przeszłość. Ale święte Millenium ma swój Akt otwarty ku przyszłości — oddanie Narodu w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła. Jest to ukoronowanie obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski, jak Gody narodu na Jasnej Górze w słonecznym dniu 3 maja, były szczytem świętych obchodów millenijnych. Naród idzie ku przyszłości i słowa Aktu idą ku przyszłości. Z każdym dniem zaczęła nabierać coraz większej aktualności, aż po krańce dziejów. Są programem i zadaniem, dlatego wchodzić mają w myśli, serca i dłonie Polaków, z roku na rok, ze stulecia w stulecie.

Chrzest wszczepił nas w Kościół, który jest żyjącym Chrystusem i uczynił cząstką Bożej Rodziny. Tysiącletnie dzieje ochrzczonego Narodu i wyznanie wiary w Roku Millenijnym pokazały, jak to wszczepienie nasze w Kościół jest silne! Ale jeszcze mocniej i silniej przejawia więź Polski z Kościołem, Millenijny Akt oddania. Powiedzieliśmy Bogurodzicy: „Oddajemy dziś ufny sercem w Twą macierzyńską niewolę miłości, wszystkie dzieci Boże ochrzczonego Narodu i wszystko co

Polskę stanowi, za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej, ku rozszerzaniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi”.

Akt ten jest najgłębszym wyrazem pierwszego Millenium — jako znak wdzięczności czynnej oddanej na dalszą służbę Kościołowi. Jest to zarazem najwspanialszy początek drugiego Tysiąclecia: ubezpieczenie żywej Wiary Narodu w Dłoniach Maryi po wszystkie wieki, z wyraźnym adresem dla wszystkich pokoleń. Adresujemy dzieje przyszłych tysiącleci, przez ręce Matki Najświętszej, ku dobru Kościoła. Polska katolicka żyje odąd za Kościół i dla Kościoła. „Nie ma większej miłości nad tę, jeśli kto życie daje za przyjaciół swoich”. Wierzmy, że Millenijny Akt Oddania zaważy na losach Ojczyzny w drugim Tysiącleciu nie mniej decydująco, jak Chrzest Mieszka sprzed tysiąca lat.

Złożyliśmy nasze oddanie Bogu i Chrystusowi za Kościół — w najmilsze Dłonie Matki Chrystusowej, bo któż lepiej od Niej nauczy nas żyć dla Syna i Jego Kościoła?

Stoi przed nami teraz najważniejsze zadanie. Nie powinno go przyćmić żadne inne. Trzeba wprowadzić Akt oddania w nauczanie i wychowanie, w modlitwę, w każdy dzień pracy rąk i myśli, we wszystkie nasze codzienne sprawy, plany i programy.

Zakończenie: ku przyszłości.

Zaśpiewamy teraz ostatnie Millenijne „Te Deum”. Kończy się Rok Jubileuszowy i historyczny Szlak Tysiąclecia w diecezjach i parafiach, ale pieśń wdzięczności nie zamilknie. Z tym śpiewem na ustach idziemy w nowe Tysiąclecie, ku ostatecznym przeznaczeniom Kościoła i Ojczyzny. Z tym śpiewem, towarzyszącym na przełęczach, idziemy na polskie drogi ku przyszłości. Nie wiemy, ile tych przełęczek będzie, ale śpiew nad przełęczami tysiącleci nie ustanie. Taka jest nasza w Chrystusie i Maryi oparta nadzieja: „Po wiek wieków nie ustanie pieśń, co sławi Twoje czyny”. Śpiewać będziemy nieustannie: „Prowadź w niebios błogie bramy”, aż cały lud Boży polskiej ziemi przyłączy się do rzeszy wielkiej, której nikt zliczyć nie może, ze wszystkich narodów i pokoleń, ludów i języków. Ona to stojąc przed Tronem i przed Obliczem Baranka, doniosłym głosem śpiewa: „Zbawienie Bogu naszemu, który zasiadł na tronie i Barankowi”.

Na wszystko, co nas czeka w nieznannej, Bogu tylko wiadomej przyszłości, na Boże drogi drugiego Tysiąclecia, czynimy nad Wami ten sam znak Chrystusa, jakim przed Tysiącem lat pierwszy Biskup na polskiej ziemi — Jordan — błogosławił niezoranym jeszcze polski ugor: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Warszawa, w grudniu Roku Millenijnego 1966.

Podpisani wszyscy
Arcybiskupi i Biskupi polscy

Ks. Infułat Kazimierz KWAŚNY

Dyrektor

Polskiej Misji Katolickiej we Francji

dziękuje Czcigodnym Księżom i Drogim Rodakom, którzy z okazji Świąt byli łaskawi złożyć życzenia Polskiej Misji Katolickiej i jej Rektorowi.

Chorował niemal całe życie, a do cierpień ciała dołączały się raz po raz dotkliwe cierpienia moralne.

W r. 1842 wstrząsnęła nim do głębi śmierć przyjaciela, Konstantego Danielewicza, który zmarł w Monachium. Ale już w następnym roku Bóg pocieszył go. Dał mu za żonę osobę pełną czułości i poświęcenia, wzór niewiasty polskiej, Elżbietę z Branickich, która mu nie tylko sercem, ale i charakterem wyrównała, a umysłem o tyle się ku niemu wzniosła, o ile tylko wnieść się można bez uszczerbku harmonii dwu zgodnych dusz.

Odmłodził Krasieński w szczęściu domowego życia, które Bóg ubłogosławił czworgiem dzieckiem.

Niebawem jednak cierpienia jego znów się znacznie wzmogły. Od lat dziesięciu zaprzestał pisać. Skarżył się, że pióro, które mu dawniej samo w rękę wskakiwało, teraz mu ciąży i palce kaleczy. Tylko najbliżsi wiedzieli, jakich męczarni doznawał i z jaką stałością je znosił.

W roku 1858, na wiosnę, stan jego w zastraszający sposób się pogorszył. Wysłano go do Ems. Wody zaostrzyły cierpienia. Choroba wtargnęła do piersi, jako ostatni środek ratunku nalegano, by do Algeru na zimę wyjechał, ale nie chciał odstąpić dzieci, wychowujących się w Paryżu. Aż cios ostatni zadała mu niespodziana śmierć ojca, którego kochał serdecznie, dla którego po bohatersku był zawsze najczulszym synem.

Zaczął na siłach nikać, chwiać się na nogach, opadł zupełnie z ciała. Twarz obkleła mu przedzgonna bledność i subtelna piękność rysów. Utrzymywał się tylko siłą ducha. Pasował się z niemocą, bo marzył zawsze o cudach nadziei i pragnął dożyć ich spełnienia.

— „Odpychamy czarne przeczucia — pisał do przyjaciela — wiesz, że i mnie bardzo niedobrze, coraz gorzej, nieraz czarna myśl radaby opajęczyła mózgu całe sklepienie, ale trzeba rozrywać te nici, trzeba żyć!”

13 lutego położył się i już więcej z łóżka nie powstał. Zwołano radę najbliższych lekarzy paryskich. Chory, acz tak osłabiony, że z trudnością już mówił, zebrał raz jeszcze wszystkie siły fizyczne i umy-

Z cyklu: **JAK UMIERALI WIELCY POLACY**

Śmierć Krasieńskiego

słowe i tak zwięźle i dobitnie opowiedział w kilku minutach przebieg wszystkich cierpień całego życia, że wzbudził podziw lekarzy. Plakali wraz z obecnymi przyjaciółmi.

17 lutego przybyła z Warszawy żona. Jakby piorunem dotknięta została przy wejściu do domu, gdyż tu dopiero dowiedziała się całej prawdy. Listy męża do ostatniej chwili wstrzymywały jej przyjazd. Nie przewidywał tak rychłego końca, a pragnął, by urządziła rozległe sprawy majątkowe po zmarłym ojcu.

★

Dwudziestego przyjął spowiednika i otrzymał rozgrzeszenie. A w tejże chwili nadeszła depesza telegraficzna z Rzymu, że Ojciec św. odprawia Mszę św. na intencję chorego. Zaraz też uczył się pokrzepionym. „Powiew miłosierdzia Bożego przeleciał nad mną” — rzekł do zbliżającej się żony.

Ale był to już ostatni wybuch gasnącego płomienia. Ledwie już zrozumiała mowę, pytał obecnych, co się dzieje na świecie. Do końca czegoś wielkiego się spodziewał. A gdy mu powiedziano, że nic nowego, poruszył ręką, jakby chciał wyrazić zawiedzioną nadzieję, o której kiedyś pisał:

*O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
Ze nie zginęła i nigdy nie zginie!
Lecz my — czy ujrzym ją w chwale godzinie?
Nim słońce wzejdzie, rosa wyżre oczy!...*

*I będzie wielka i będzie wspaniała
Lecz robak trumien wprzód nas może stoczy...
Niejedna w świecie tkwi rozbita skała...
Nim słońce wzejdzie — rosa wyżre oczy!*

*Ach, płyną lata, ach płyną i wieki,
Nim się myśl Boża w ciału przeistoczy!
Zguba wciąż bliższą a triumf daleki.
Nim słońce wzejdzie — rosa wyżre oczy!*

*My tak kochali, a pili truciznę!
My tak żyć chcieli, a żyli w zamroczony,
Inni, ach będą oglądać Ojczyznę...
Nim słońce wzejdzie, rosa wyżre oczy...*

Jeszcze w sam dzień śmierci 23 lutego, lekarze mniemali, że mu kilka dni pozostaje. Do dziesiątej wieczorem stan był bez

zmiany. Nagle żona, z tym przeczuciem, które nigdy kobiet nie myli, wybiega wołając: „Zbliża się chwila straszliwa!”. Lekarz uspokaja ją chwilowo, ale około jedenastej zaczęło się naprawdę konanie. W porę zdążył jeszcze przybyć kapłan i podał konającemu Wiatyk, położył nań Oleje św. Przy zupełnej świadomości przyjął Krasieński pociechy religijne, ucałował znak zbawienia — krzyż i zwróciwszy na żonę i dzieci wejrzenie nie wysłowionego smutku, dwukrotnie poruszył wargami. Chwila jeszcze i dusza uleciała do Boga.

Skoło zamknął oczy, wszędzie na całej polskiej ziemi, na wieść o zgonie wieszczą, ostatniego z trzech, poczęły się odbywać nabożeństwa żałobne. Zdawało się, jakby dzwonił Zygmuntowski z Wawelu poruszył swym dźwiękiem wszystkie serca, zażawili jękami duszę narodu. I po raz pierwszy od czasu, gdy umierali królowie, cały kraj aż do najdalszych granic swych, pochylił się w modłach nad trumną Zygmunta, wielkiego mocarza z berłem ducha w dłoni, wielkiego wieszczą „Przedświtu”.

Ciało Jego

Wiele mamy nazw na określenie Najświętszego Sakramentu. Pan Jezus zaś nazywa go całkiem po prostu: „To jest ciało moje”.

Ciało Jego podczas przeistoczenia we Mszy świętej. Ciało Jego wystawione w złotej monstrancji, zamknięte w tabernaculum, przyjmowane w Komunii. Ciało Jego — czyli On Sam — Pan Jezus.

Apostołowie podczas pierwszej Mszy i Komunii w Wieczerniku wierzyli w to niezłomnie, że to jest Ciało Jezusa. Czy łatwiej im przychodziło wierzyć niż nam? A może trudniej. Przecież widzą przed sobą Jezusa, słyszą Jego głos, spostrzegają, że to co im daje do spożywania jest zupełnie czymś odrębnym od Niego. Wygląda i smakuje jak chleb.

Nie tylko postaci chleba i wina przestaniały im „Ciało Jego”, ale i sam Jezus stojący przed nimi. Jednym nas jednak przewyższali Apostołowie: bezwzględnym przekonaniem o prawdomówności Jezusa w tej uroczystej chwili. Wszak zgodzili się wszyscy na to, co kiedyś w ich imieniu powiedział Piotr: „My wiemy, że Ty słowa żywota masz”.

Czy mamy to głębokie przekonanie podczas przyjmowania Komunii św., że nie hostię trzyma kapłan w dłoni, ani też nie hostię przyjmujemy, choćby najświętszą, ale Ciało Jego, czyli — Jezusa?



W poniedziałek, 12. grudnia 1966 r. zmarła, po krótkiej chorobie, zaopatrzona Sakramentami św.

sp.

Aliksa SWENSON-SAKOWSKA

wdowa po Maksymilianie Pawle JELINSKIM.

Pogrzeb odbył się dnia 16. grudnia 1966 r. w kościele św. Jana, w Gosselies, Belgia.

Z życia emigracji

WALNY ZJAZD POLSKICH CHÓRÓW KOŚCIELNYCH WE FRANCJI 15 STYCZNIA W LENS

Zarząd Związku Polskich Chórów Kościelnych przypomina wszystkim Chórom we Francji, że Walny Zjazd Związku odbędzie się w niedzielę dnia 15. stycznia 1967 r. o godz. 14-tej (2-giej po południu) w siedzibie Związku u p. Szlachetki, 103, rue Lestienne w Lens (naprzeciw dworca).

Mszę św. w intencji Zjazdu odprawi przed południem w swej parafii, ks. Józef Sroka, dyrektor Związku.

Na powyższy Walny Zjazd każdy Chór obowiązkowo wyśle trzech delegatów i dyrygenta.

Również jak najprzejmiej zaprasza Związek księży asystentów Chórów.

Zarząd Związku

JASEŁKA W ZAKŁADZIE ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU

Wszyscy idziemy na Jasełka do Zakładu św. Kazimierza w Paryżu: 119, rue du Chevaleret — Paris (13). Metro: Chevaleret.

Czy trzeba mówić co będzie?

Sala miła, sympatyczna, ogrzana! Scena... Właśnie na tej scenie — zapamiętajcie: nie w naturze, ale na scenie. Rzecz niebywała: Pory roku! Każda z nich roztacza swój czar. A zima? Biedna zima! Przepaszam, wcale nie biedna! Przyjdź, zobaczysz! Przyprawdź swoich kolegów, znajomych, spędzisz kilka miłych chwil w rodzimej atmosferze! Tak nam tego brak!

Ostatnie dwa przedstawienia „Jasełek” odegrane zostaną w niedzielę 15-go i 22-go

stycznia. — Początek punktualnie o godz. 16-tej.

W bufecie: pączki i inne ciasta.

Wszystkich szanownych Rodaków z bliskich i dalszych stron, serdecznie zaprasza

Zarząd Zakładu Sióstr Miłosierdzia

GWIAZDKA W ALGRANGE

Komitet Towarzystw Miejskowych w Algrange podaje do wiadomości, że tradycyjna Gwiazdka odbędzie się 15 stycznia 1967 r. w Domu Polskim.

Program, jak co roku, będzie bardzo piękny i bogaty. Złożą się na niego występy dzieci, chóru i aktorów z piękną sztuką teatralną. Dzieci, jak po inne lata, otrzymają torebki z łakociami, a my, drodzy Rodacy, będziemy się wspólnie łamali opłatkiem.

Wierzmy, że jak co roku, tak i tym razem cała Polonia z Algrange i okolicy przybędzie na godzinę 16-tą, w wyżej wymienionym dniu, aby wziąć udział w tym tradycyjnym polskim obchodzie gwiazdkowym.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

	F
p. Kalyniuk Stefania — Villers Cotterets (Aisne)	50,00
Ks. Wawrzyniak Jan — Grenoble (Isère) od p. Szeszmincew	10,00
Siostra Maria-Hyacynta — zebrane wśród Rodaków w St.-Riquier (Somme)	40,00
p. Kubicki Edward — Douai — Frais-Mairais (Nord)	30,00
p. Wojtasik — Waziers (Nord)	20,00
p. Kolaś Jadwiga — Drancy (Seine St. Denis)	15,00
p. Stróż — St-Germain des Pres (Loire)	20,00
p. Kuna Anna — Reims (Marne)	50,00
p. Plk Jaklicz Józef — Paryż	50,00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłać!”	

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, Paris (1). — C.C.P.: 1 268-75 PARIS.

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. Marian Walensa, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. Van der Zee, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. Ernest Drescher O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschweer Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: J. Ciemior, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS (Ciąg dalszy)

(Ofiary przesłane na konto pocztowe)

Bezimiennie z Tucquegnieux (M. et M.)	200,00
Kraśnińska — Haveluy (Nord)	50,00
Dworzak Stanisław — Les Byzies (Dordogne)	50,00
Ks. prob. H. Mrzyglód z Escaudain Nord	
od parafianki z Roelux p. Józefy Szopa	50,00
zebrane na wieczorku Tow. Polek im. Król. Wandy w Escaudain 13. 11. 66 r.	100,00
Kalyniuk Stefania — Villers-Cotterets	50,00
Privot Katarzyna — Fresnoy-le-Grand (Aisne)	15,00
Bajerski A. — Carvin (P. de C.) ..	20,00
Kazmierczak — St. Etienne (Loire)	150,00
Ciesielski Franciszek — Estrée-Blanche (P. de C.)	100,00
Lopiński Stanisław — Paris (16) ..	20,00
Jaskulowski Waclaw — Colombes (Hauts-de-Seine)	50,00
Nogiec M.J. — Bozel (Savoie)	50,00
Przybysz Stanisław — Vaux-Andigny (Aisne)	50,00
Wałęcka Józefa — Thiais (Seine) ..	100,00
Renkiewicz Anna — Bourbon-Lancy	10,00

RAZEM: 1.065,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ks. prob. K. CZAJKA

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dzieta Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE

GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^o)

Telefon: RICHELIEU 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Wojciech POLAK

Traduit par R.P. Jean-Baptiste MOLIN

Mille ans de Pologne chrétienne

(suite)

Le régime de la Pologne se développa d'une façon différente de ce qui se passait dans le reste de l'Europe; sa base était le système des clans. La Pologne n'a pas connu la hiérarchie féodale des ducs, barons et chevaliers. Cela assura à l'autorité royale en Pologne une grande puissance au moment où cette autorité était très faible dans les autres pays. Cette autorité n'était pourtant pas totalement souveraine; elle était limitée par la puissance collective et l'opinion publique des clans, d'où sortit au cours de l'histoire, la classe des nobles polonais, tous égaux et extraordinairement nombreux; et cette autorité royale était limitée aussi par celle de l'Église.

Le droit féodal ne s'introduisit en Pologne que de manière fragmentaire, principalement par la voie de la colonisation allemande, et aussi de la colonisation polonaise „selon le droit allemand” faite surtout sur les territoires dépeuplés par l'invasion des Mongols; c'est par là que prit naissance le rapport juridique féodal entre les nobles et les paysans, qui se généralisa ensuite très largement, et fut aux XVII^e et XVIII^e siècles, la source d'une dommageable évolution du système agraire polonais dans le sens de l'oppression des paysans par les nobles.

L'essentiel du rôle politique de la Pologne au bas Moyen Age, fut le même qu'aux premiers siècles de son existence: elle était le pays qui barrait la route à l'expansion allemande. Du XII^e au commencement du XIV^e siècle, la Pologne vécut une période de grand affaiblissement, par suite de sa dislocation en un groupe de petits Etats répartis entre les diverses branches de la dynastie des Piast, Etats reliés ensemble par le

seul lien très lâche que constituait la suprématie plutôt nominale du duc de Cracovie. Mais la puissance allemande subit aussi à la même époque une période d'affaiblissement.

Au bas Moyen Age, la Pologne se trouvait aux prises moins avec l'Empire germanique lui-même qu'avec deux Etats qui constituaient les avant-postes orientaux de sa politique, le royaume de Bohême et l'Etat de l'ordre teutonique. C'est à cette époque que se produisit le processus historique gros de conséquences, que fut le grand recul territorial de la Pologne sur tout son front occidental; recul vite compensé d'ailleurs par l'extension que prit la Pologne vers l'Est.

Le royaume tchèque était un Etat slave, mais vassal de l'Empire et intégré dans le système politique allemand. Pendant une longue période, il se trouva en union personnelle avec l'Empire: le roi de Bohême était en même temps empereur germanique, et Prague se trouvait ainsi de fait la capitale non seulement de la Bohême, mais aussi de l'Allemagne. En face de la Pologne, la Bohême agit donc en instrument de l'expansion politique allemande; elle soutint en Pologne l'influence germanique, et mettant sous son allégeance certaines provinces polonaises, elle les plaça par le fait même sous allégeance allemande. Sa force dans ses luttes avec la Pologne lui vint du soutien que lui assurait l'Empire germanique.

Encore au début du XIV^e siècle, le duché de Mazovie, sur le territoire duquel se trouvait la future capitale de la Pologne, Varsovie, fut pendant quelque temps, vassal non pas du roi de Pologne, mais de celui de Bohême.

(à suivre)

Ciekawostki

Kto dużo pyta,
dostaje
dużo odpowiedzi

Bawiący przejeżdżając w Paryżu znakomity reżyser filmowy, odkrywca Marleny Dietrich, — Joseph von Sternberg — obecnie profesor na wydziale filmowym uniwersytetu w Los Angeles powiedział:

„Moi słuchacze sadają mi wciąż to samo pytanie — jak zostać reżyserem filmowym? Odpowiadam im zawsze, że to najtrudniejszy zawód na świecie.

Trzeba biegle mówić sześcioma językami, znać historię sztuki, religii i filozofii, przeczytać kilkanaście tysięcy prac naukowych, poświęconych najróżniejszym problemom.

Na ogół, moi słuchacze uprzejmie zwracają mi uwagę, że ja sam nie posiadam takiej erudycji.

— Tak — odpowiadam — ale ja nigdy nikogo nie pytałem co robić, żeby zostać reżyserem”.



Przywileje młodego księcia

Najstarszy syn angielskiej królowej Elżbiety II, Karol, książę Wali, ukończył 18 lat i osiągnął królewską pełnoletność.

Gdyby teraz tron się opróżnił, panowałby bez regenta, podczas oficjalnych uroczystości ma prawo zajmować miejsce po królowej, a przed własnym ojcem i może dysponować osobistym majątkiem (około 100 tysięcy funtów rocznego dochodu)

Książę Karol dobrze gra na trąbce, fortepianie i gitarze elektrycznej (woli kompozytorów klasycznych od Beatlesów), doskonale jeździ konno i jest jak ojciec, zamulowanym graczem w polo. Podobno lubi także gotować.